

Siedziała w miękkim fotelu, nie pamiętając nawet jak trafiła w jego objęcia. Rozglądała się uważnie poszukując jakiś sygnałów w pamięci, które pozwoliłyby jej nakreślić, chociaż ostatnie pół godziny.

Dokładnie naprzeciwko miejsca, w którym siedziała, stała olbrzymia komoda, tak przynajmniej kojarzył się jej ten mebel, prawdziwej komody nigdy, na własne oczy nie widziała. Kilka hologramów poźółkłych zdjęć w jakimś muzeum, które odwiedziła parę lat temu, zakodowały w niej to wyobrażenie. Na połyskującym blacie mebla stały jakieś przedmioty i podłużny antyczny wazon, w którym dogorywały jakieś kwiaty. Noc skryła ich gatunek i kolor.

„To musi być jeden z tych zbytkownych apartamentów..” pomyślała, wspierając się na oparciu fotela i obracając przodem do pomieszczenia. Nadal czuła się słabo. Ból pulsował nieustannie w jej skroniach, a ręce zaczęły niebezpiecznie drżeć. Przez chwilę chwytiała zmysłami te drobne czarne mroczyki skaczące jej przed oczami, aż w końcu wszystko uspokoiło się i znów znalazła się w mroku lekko oświetlonym przez satelitę sunącego po niebie. Zakryła dłońmi oczy i zaczęła analizować ostatnie wrażenia, jakie zarejestrował jej umysł nim obudziła się tutaj.

Stała Buggim za wyłomem skalnym. Czujniki detektora ruchu wariowały, wiedziała na pewno, że co najmniej trzy wrogie jednostki znajdują się w pobliżu. Jednak miała problem z perfekcyjnym zlokalizowaniem któregośkolwiek z nich. Zapewne podobnie jak jej Buggie zaopatrzone były w pole maskujące. Znajdowała się w isticie nieprzyjemnej sytuacji. Zarówno Rufio, jak i Dag znajdowali się kilka kilometrów od niej.

-Cholera, co mnie napadło żeby wyruszać na rekonesans, nie informując o tym nikogo!. – zacisnęła szczękę i szybko analizowała okoliczności. – Jedyne nadzieje w lokalizatorze...

Ukrywają się przed nią, ona przed nimi również, jednak prędzej czy później utrzymywanie pola stanie się bezsensownym zabiegiem, a kiedy już ją zlokalizują nie będzie w stanie sama oprzeć się trójce Mechów, zwłaszcza, że jak się obawiała przynajmniej jeden z nich należał do artyleryjnych. Kafara mogła jeszcze wyprowadzić w pole, ale Snajper i ze dwa inne Robale?

Swoją drogą, to nad wyraz dziwne, żeby wszystkie otaczające ją roboty miały pola maskujące. Spodziewałaby się, że Kafar - ponieważ nie jest zbyt zwrotny - będzie operował tarczami, po co ma się kryć skoro jest stworzony do ciężkiej, bezpośredniej walki?

Myślała szybko. Jedyne, co pozostało to jakimś sposobem przekonać przeciwnika, że nie jest sama. Sprawdziła parametry Buggiego. Porównała wszystkie dane, przejrzała jeszcze analizy czujników ruchu i podjęła decyzję.

W wąskiej wnęce skalnej, w której przycupnęła było na tyle miejsca, że mogła liczyć na jakieś dwadzieścia metrów rozbiegu. Wycofała Buggiego najdalej jak mogła. Zamknęła na chwile oczy, wzięła głęboki oddech, po czym wysłała łączami neuronowymi odpowiednie komendy. Pole maskujące opadło na ułamek sekundy, po czym włączyła je powrotem i rzuciła się do przodu. Tuż przy krawędzi szczeliny skalnej wybiła Mecha i przebiegła kilkadziesiąt metrów, kryjąc się za następnym występem skalnym. Znow na ułamek sekundy opuściła pole maskujące. W momencie, kiedy popłynęła komenda zobaczyła, jak jej poprzednia kryjówka rozpryskuje się i niknie w pyłe skalnym, nim jednak upadły pierwsze odłamki skalne, biegła już dalej na zachód. Przed sobą miała jeszcze jeden blok skalny, który mógł ją idealnie ukryć, ale dalej była już tylko plaża i morze.

Za nią podniosła się kolejna chmura pyłu. Miała teraz do wyboru jedynie morze, lub równie ryzykowny powrót. Ta druga opcja była podstawą jej planu, teraz jednak zawahała się. I to był jej największy błąd. Trajektoria trafień sama w sobie, logicznym ciągiem wskazywała na jej obecne położenie, jako najbardziej prawdopodobne. Poczwała uderzenie gorąca i swąd palonej instalacji...

- No tak... - szepnęła. – Buggiego rozładowano.

Potała czoło zmęczonym gestem. Oparła głowę, na miękkim oparciu i westchnęła.

- Ale dlaczego ja żyję?

Atakowano ją, rozładowano jej Robalę, zachowanie znamienne dla przeciętnego wrogiemu ataku. Dlaczego żyła, i w czyich rękach obecnie się znajdowała?

Czuła się już lepiej, ból w skroniach ćmił jeszcze, ale nie marszczył już jej rysów, otworzyła szerzej oczy. Jediną odpowiedzią, na nękające ją pytania było dokładne zapoznanie się z otoczeniem.

Postanowiła zacząć od komody. Podeszła do mebla i przesunęła powoli palcami po przedmiotach równo ustawionych na nim. Były to woluminy oprawione w coś, co było skórą, bądź ją imitowało. Nigdy nie była wielbicielką antyków, toteż, nie umiała rozróżniać takich rzeczy, najlepszy lokal, w jakim się stołowała miał takie obicia na siedzeniach, jednak nie wspominała ich nadzwyczajnie. Wzięła do ręki, jedną z oprawionych książek. To określenie, podobnie jak komoda, napłynęło do niej z głębokiej podświadomości.

- Okazuje się, że instytucja Muzeum, nie jest tak mało przydatna jakby się wydawało. – uśmiechnęła się kpiąco.

Otworzyła wolumin i podeszła do okna. Strony były czyste. Ich biel w połączeniu z światłem satelity ponownie uraziły jej czy. Szybko zamknęła książkę, i gładząc okładkę wzruszyła ramionami. Położyła przedmiot na parapecie i odwróciła się by eksplorować inne zakątki więzienia, jak zaczęła nazywać, w duchu, ten pokój.

Nie wyglądał, jak przeciętne pomieszczenie, na które stać ostatniego pilota. Na podłodze leżała miękka tkanina. Dita podeszła do ściany i przejechała po niej dłonią. Również ona pokryta była czymś miękkim i aksamitnym. Zaczynał powoli drażnić ją ten zbytek i inność. Na ścianie, do której podeszła zamocowano kilka półek, nie były jednak one tak proste i praktyczne, jak te, które знаła z własnej kwatery. W świetle bijącym z okna widziała misterne złobienia, jakie czyjaś sprawna ręka nadała drewnu, z którego je wykonano. Tutaj również stało kilka oprawionych w skórę tomów. Szła, a im dalej od okna była, tym bledsze światło docierało w zakamarki nieznanego. Książyc znajdował się zbyt wysoko by okryć światłem całe pomieszczenie. W końcu dotarła do większego mebla. Dotykem oceniła je jako kontynuację zawieszonych na ścianie półek. Te same rzeźbienia, jednak wykończone czymś miękkim i śliskim. Nie mogąc zobaczyć, z czym naprawdę ma do czynienia, ruszyła wzdłuż ścian w poszukiwaniu panelu sterującego oświetleniem.

- Coś takiego po prostu musi tu być.

Wyciągnęła ręce przed siebie, niebo za oknem zaciągnęło się chmurami. Rzuciła przestraszone spojrzenie w tamtą stronę. Jeszcze bardziej zapragnęła, żeby to antyczne otoczenie posiadało, chociaż tę jedną namiastkę rzeczywistości.

- Przed tobą. Na niskim blacie.

Skamieniała. Jak do tej pory nie przeszło jej przez myśl nawet, że prócz niej, może tutaj przebywać ktoś jeszcze. Poczuli się tak, jakby za jej plecami buchnął olbrzymi płomień, a ona zahipnotyzowana jego gorącym bała się odwrócić. Wciągnęła głęboko powietrze. Wyciągnęła przed siebie ręce zniżając je powoli. W końcu jej dłoń natrafiła na obiecany blat. Nie posiadał w sobie metalicznego chłodu, Dita, na przekór sytuacji, rozdrażniona warknęła:

- Nie ma tutaj nic normalnego?!

Odpowiedział jej zduszony chichot i w tym samym momencie jej palec natrafił na jakiś przycisk.

Rozbłysło światło. Stała nad niskim stołem, na którym leżały kolejne pięknie oprawione woluminy, duże szklane, chyba, naczynie i źródło światła – mała lampka, która mizernie oświetlała pokój. Przejechała palcem po owalu naczynia zbierając siły na to, by stanąć twarzą twarzą z intruzem. Lustrowała uważnie część pomieszczenia, którą miała przed sobą. Nie było drzwi. Gładkie ściany, na których wisiało kilka, niskiego lotu, obrazków oraz kolejne półki wypełnione książkami. Dowiedziała się również, że ściany

pokryte dziwnym materiałem, są zdecydowanie pstrokate i niemiłe dla oka.

Powoli obróciła się.

Ogromne łóżko z wysokim oparciem skrywało intruza. Jak się domyślała to właśnie jego dotykała. Pościel delikatnie pobłyskiwała w nikłym oświetleniu. Fotel, w którym wcześniej siedziała ustawiony był tyłem do łóżka. Podeszła do niego i obróciła, nadal nie patrząc w stronę, z której dobiegł ją głos. Usiadła i po raz pierwszy spojrzała odważnie na pokryte wzburzoną pościelą łóżko.

To, co zobaczyła wyrwało jej cichy jęk z płuc.

Wśród błyszczącego zimno materiału leżała kobieta. Nogi rozrzucone były, jakby bezwładnie. Ręce zwisały bezradnie nad krawędzią mebla, sprawiając ogóle wrażenie bezładu. To właśnie górne kończyny wydarły dźwięk z Dity. Kończyły się na wysokości nadgarstków, jakby ucięte nożem. Nie widziała jednak żadnej krwi. Brakujących dłoni również nigdzie w pobliżu nie było. Wyraźnie widziała tkankę i aorty, były one jednak zupełnie puste, a przez przezroczystą skórę, mogła liczyć sine połączenia sieci unerwienia.

- Możesz odkryć mi twarz?

Wzdrygnęła się, na dźwięk głosu nieznajomej. Miał w sobie groteskowy chłód i makabryczne rozbawienie. Szybkim ruchem wstała z fotela, zerwała tkaninę z twarzy nieznajomej i opadła na fotel zahipnotyzowana kolejnym absolutnie niemożliwym widokiem.

Twarz tego dziwnego stworzenia, okalały króciutkie blond loki, fikuśnie opadające na oczy. Te zaś były otwarte szeroko i bezmyślnie, jakby należały do trupa. Najgorsze, jednak było to, że usta w niewiadomy sposób, jakby oderwane od reszty nie-ciała, poruszyły się żywo.

- Dziękuję.

Wyglądało to tak, jakby szeroki uśmiech życia rozdarł truchło śmierci.

Przez twarz Dity przemknął cień zrozumienia.

- Jesteś robotem?

Usta uśmiechnęły się krzywo:

- Można to tak nazwać. Mam na imię Wefia.

Dita rozluźniła się trochę.

- Robocik o pięknym kobiecym imieniu? O ile pamiętam to Wefia jest główną postacią tragiczną w „Dewonie” Beherta.

Usta znów wykrzywiły się w uśmiechu, gdyby nie reszta ciała, można by go uznać za wesoły.

- Przyznasz, że doskonale wybrałam.

- Wiesz, jak można stąd wyjść? Mogę ci pomóc.

Nowa znajoma roześmiała się.

- Dita, na razie nigdzie się stąd nie ruszymy. Tutaj jesteśmy bezpieczne.

Dziewczyna przekrzywiła głowę.

- Skąd wiesz, jak mam na imię?

Usta cmoknęły zniecierpliwione.

- Bo to ja cię tutaj sprowadziłam.

Dita wyprostowała się w fotelu, na jej twarzy zagościł gniew. Jednak jej wybuch uprzedził tajemniczy błysk oczu robota, który przykuł uwagę dziewczyny.

- Zanim wybuchniesz i zaczniesz obrzucać mnie wyzwiskami, jakimi tylko wy ludzie potraficie operować, wysłuchaj, co mam do powiedzenia.

Dita zrezygnowana oparła się w fotelu instynktem pilota szukając uchwytów, dzięki którym łączyła się z Buggim. Naturalnie nie było ich, ale dziewczyna mogłaby przysiąc, że czuje, jak jest podłączana. Przez jej oczy przemknął cień.

Tymczasem usta uśmiechnęły się łagodnie, zaś błysk w oku Wefii pozostał, choć nadal było martwe.

- Tak się składa – zaczął robot. – że znalazłaś się na linii ognia.

Dita potrząsnęła głową w udawanym niedowierzaniu. Wefia skwitowała ten gest kolejnym ze swoich, szerokiej gamy, uśmiechów.

- Faktycznie byłaś ostrzeliwana, ale znalazłaś się równocześnie na innym polu walki.

Robot wypluł pasemko włosów, które wpadło mu do ust. Po chwili kontynuował:

- Miałam misję. Mój twórca zaprogramował mnie i wprowadził w szkielet Cyberprzestrzeni dając mi jednocześnie bardzo nietypowy prezent..

- Jesteś programem?! – Dita była zdumiona.

- Tak. W dodatku główną osią mojego modułu jest system sztucznej inteligencji. Niezależny, dodam, bo rozprowadzony w Cybersieci fragmentarycznie. Tylko ja mam matryce, które pozwalają skompletować i uruchomić taki moduł.

Dita potarła czoło.

- Ale to jest nielogiczne! Wszelkie oprogramowanie jest tworzone tak, by szybko i agresywnie unieruchomić, bądź uszkodzić XyberMechy. Taki program musi być szybki, prosty i nie może zwracać uwagi. Sztuczna inteligencja w Cybersieci, jest jak plama krwi na białej chusteczce!

Usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu aprobaty. Tym razem wzięły w tym udział oczy.

- Dokładnie.

- Dlaczego więc...

Wefia mrugnęła powiekami.

- Powstałam jakieś trzydzieści siedem lat, osiem miesięcy, dwa dni i czternaście godzin temu. Prawie dziesięć lat po tym, jak Dominium upomniało się o swoje kolonie. Teraz jestem niewygodna. Mam przeciwko sobie systemy ochronne Cybersieci i własnego młodszego braciszka.

- Braciszka?

Wefia ponownie mrugnęła powiekami. Dita przyglądała się jej rękom. Na wysokości gdzie kończyły się kikuty, zobaczyła delikatną jak pajęczyna sieć. Odbudowywała się. Dita zagryzła wargi. Co to mogło dla niej oznaczać?

- Braciszek jest ode mnie dużo młodszy. Po raz pierwszy zetknęłam się z nim około półtora miesiąca temu.

- Inny program?

Wefia zdmuchnęła kolejne pasmo włosów, które opadło jej na twarz.

- Tak. Tym razem jednak twórca nie obdarował swojego dziecka matrycami. Nie byłam również w stanie przeskanować go. Nie wiem czy jest skonstruowany również na module sztucznej inteligencji, czy jest sterowany bezpośrednimi komendami. Sprawy mają się tak, że mnie szuka i może mu się to udać. Ba! Rzekłabym, że mu się to udało. Widzisz, w jakim stanie jestem.

Dita odgarnęła z kolei własne niesforne, czarne pasmo włosów z czoła.

- Co to ma wspólnego ze mną?

Program odbudowywał swoje struktury coraz szybciej za delikatnym przegubie pojawił się zarys metalicznej bransolety.

- Tydzień temu wraz ze swoją ekipą przyleciałaś na Kylo, prawda?

Dita kiwnęła potakująco głową.

- Zaciągnęliście się w szeregi Barona Desuxsa. Pamiętasz krótką awarię komputerów przy odprawie na stacji orbitalnej?

Dita znów kiwnęła głową.

- To byłam ja. Transferowałam się do Buggiego. Uciekałam.

Dziewczyna patrzyła na Wefię i coś niedającego jej spokoju tłukło się po jej umyśle. Zmarszczyła czoło.

- Wefia... rekonstruujesz się, masz zdolności tworzenia fizycznej powłoki?

Ta roześmiała się, w uśmiechu, tym razem wzięły udział także mięśnie. Zaczynała przypominać człowieka.

- Dita oczywiście, że nie. Moją fizyczną formą są XyberMechy, które opanuję. Znajdujemy się obecnie w moim, jak ja to nazywam, wymiarze regeneracyjnym.

- Nadal nie widzę powodu, dlaczego umieściłaś tutaj również mnie. Żyje w ogóle?

Oprogramowanie o coraz bardziej widocznym anielskim wyglądzie, cmoknęło zniecierpliwione.

- Jesteś tutaj, bo nie chcę by braciszek wygrał. A przy okazji wygranej sprawiał ci ból, jakiego raczej byś nie zniosła. – uniosła lekko głowę. – Sytuacja wygląda mniej więcej tak: twoje ciało leży nadal w Buggim, jesteś nieprzytomna, ale żywa. Cztery roboty, które chciałaś wyprowadzić w pole na razie ci nie grożą. Nie mogę ich obezwładnić, ani rozładować, jestem za słaba, ale wprowadziłam zamęt w odczytach ich czujników. W oprogramowaniu, przynajmniej jednego z nich, znajduje się „braciszek”. Nie wiem ile mamy czasu nim odnajdą Buggiego. Na razie kręcą się w kółko, mam jeszcze tę odrobinę czasu by się zregenerować. Natomiast ty przebywając tutaj ze mną odcinasz się od cielesnych tortur, jakimi ten przeklęty kat jest w stanie nękać twoje ciało.

- Ależ to totalna bzdura! Nie tworzy się programów, które zabijają pilotów! Te programy tylko unieruchamiają XyberMechy!

- Mała poprawka kochanie. Nie tworzyło się.

Dita popadła w zadumę, analizując ostatnie wydarzenia, nie była już taka pewna tego, że oprogramowanie takie jest niemożliwe. Miała przed sobą wizualizację takiego oprogramowania. Wyjaśniało to także, fakt, że nie mogła zlokalizować żadnego z otaczających ją robotów, co raczej się nie zdarzało. Siła Klanów tkwiła w zróżnicowaniu szeregów. Nie w ich ujednocnieniu.

- Co więc planujesz? I jaką rolę w tym przedsięwzięciu mam odegrać ja?

Wefia poruszyła ostrożnie ramieniem. Jej długie już teraz blond loki rozsypały się wśród pościeli.

- Na razie nie pozostaje nam nic innego, jak czekać. Dopiero, jak będę w pełni operatywna wypuszcze sondę by zwabić „braciszka”. Ty zostaniesz tutaj, będziesz musiała mi zaufać. Będziesz musiała udostępnić mi połączenie neuronowe z Buggim. W samym Robalu nie mam szans z moim oprawcą, jednak w połączeniach neuronowych staje się on mało groźny. O ile w samym sprzęcie stanowi potęgę, w wąskim paśmie człowiek-maszyna pełni raczej funkcje szpiega. Zastanów się nad tym, mamy jeszcze chwilę.

Uniosła półprzeźroczystą, ledwie zarysowaną dłoń, w której rozkwitały drobne połączenia krwioobiegu. Dita zastanawiała się, czemu Wefia taką właśnie wizualizację wybrała, by pokazać się dziewczynie. Program napięciem wpatrywał się w obręcz, która coraz to wyraźniej kreśliła swe kształty na nadgarstku. Dita również wbiła wzrok w tworzący się przedmiot.

- Pamiętka?

Nie odpowiedziała, zaś Dita instynktownie czuła, że ozdoba ta do przyjemnych i chcianych nie należy. Tym bardziej wbiła spojrzenie w srebrną, grubą bransoletę. Wefia zwołanym ruchem przesunęła dłoń za siebie, jednak Dita zdążyła zobaczyć to, co napawało rozmówczynię wstrętem.

- Ile w twoim zachowaniu jest zaprogramowanej mimiki, a ile sztucznej inteligencji?

Wefia spojrział jej w oczy i powiedziała:

- Ja już nie jestem programem, nawet nie sztuczną inteligencją. Znam wartość istnienia i jego zakończenia. W lęku rozpraszam się po Cybersieci, jak tylko poczuję wroga, któremu nie dam rady. To chyba strach, nieprawdaż? Czy programy czują strach?

- A jednocześnie nienawidzisz swojego twórcy, który dał ci tak piękną biżuterię? – Dita rzuciła jej wyzywające spojrzenie.

Wefia egzaltowanie wsparła się na łokciu i niemalże krzyknęła:

- Mam wielbić kogoś, kto nasłał na mnie tego potwora?! Mam całować tę bransoletę, jak prezent od ojca?

Dita powoli wstała z fotela. Stała przed łóżkiem, oparła rękę na biodrze.

- Czymkolwiek jesteś Wefia, i jakkolwiek masz cel... kłamiesz. Kłamiesz, albo zabrakło ci jakiegoś poważnego obwodu logicznego. Jesteś niemalże doskonała, ale twój twórca - nie.

Leżąca na łóżku imitacja człowieka zmarszczyła czoło w wielce ludzkim grymasie.

- Twój twórca pozostawił swój podpis, nawet w wizualizacjach, jakie przyjmujesz.

- Tak! I jeszcze bardziej go za to nienawidzę, odmówisz mi tego uczucia?!

Dita pochyliła się nad Wefią, jej twarz wykrzywiała pogarda i pobłażliwość zarazem.

- Twoim właścicielem, bogiem i twórcą jest czternastoletni szczeniak.

Wefia nic nierozumiejącym wzrokiem spojrzała na bransoletę, na której misternie wyryte zostało imię.

„Kolxus”

Dita oparła się niedbale o poręcz ogromnego łóża.

- Kolxusa poznałam jeszcze na Sai. Przedstawiono mi go, jako niezwykle uzdolnionego, przyszłego programistę. – zniżyła się i wyszeptała Wefii wprost do ucha. – Zabrałam go na lody, miał wtedy dziewięć lat.

Powróciła na fotel. Jakież pokręcony plan mógł ułożyć ten chłopak?

Wefia siedziała zmartwiała, Dita wiedziała jednak, że przeszukuje swoje dane i komendy. Sytuacja nie należała do standardowych i przewidywalnych. Jednak taki obrót wydarzeń upewnił Ditę, że Wefia nie jest niezależną inteligencją, która wykluła się w sieci. Jej twórca był na tyle arogancki, by tworzyć osobną historię kilkudziesięcioletniego programu i pozostawiać na nim własny, czternastoletni autograf.

Milczenie Wefii trwało zbyt długo.

- Dla kogo pracujesz?

Przez półprzymknięte oczy Programu przesunął się błysk przebudzenia.

- Słucham?

- Dla kogo pracujesz?

Wefia przybrała maskę niewiniątka, te wszystkie zwroty emocjonalne malujące się na twarzy bezdusznego hologramu przyprawiły Ditę o mdłości.

- Dominium? Inny Baron?

Wefia jąkała się jej błękitne, wygenerowane oczy błyszcząły złudną wilgocią.

Dita zrezygnowana opadła na fotel.

- Czego ode mnie chcesz? Połączenia neuronowego? Do czego ci potrzebne? Po co...

Urwała, niespodziewany wybuch obezwładniającego bólu sparaliżował jej myśli. Chwyciła się za kark. Bolał ją cały tył głowy, czuła jakby skóra w tym miejscu pulsowała. O ile wcześniej czuła mdłości, to teraz po prostu chciało jej się rzygać.

Ból pochylił ją ku ziemi zwiesiła głowę między kolanami i poczuła ciepłą, lepłą ciecz spływającą jej po ustach i po policzkach. Z wysiłkiem przejechała dłonią po twarzy, poprzez mgłę zobaczyła głęboką czerwień krwi. Podniosła oczy na Wefię, jednak jedyne, co była w stanie zanotować to drgający obraz hologramu. Pstrokate ściany jeszcze bardziej mieniły jej się w oczach, niż przed godziną. Zapadła w ciemność.

- Puls stały, adrenalina w normie, oddech równy.

Wysoki, barczysty mężczyzna odczytywał wyniki z ekranu monitora. Dla pewności uchwycił nadgarstek dziewczyny i spojrzał na zegarek.

- Ok.

Jego krzaczaste brwi wyginała troska, ciemnobrązowe oczy zaś obiegały pomieszczenie w kółko na trajektorii monitor – dziewczyna – zegarek.

Jego kolega stał po drugiej stronie łóżka. Obaj ubrani byli w jednoczęściowe kombinezony ochronne. Jednak ten barczysty, narzucony miał na wierzchu lekko ubrudzony, biały kitel.

Brunet usiadł w końcu na krześle obok łóżka.

- Dag naprawiłeś Buggiego?

Krzesło zaskrzypiało pod Dagiem, kiwnął głową potwierdzająco.

- Tak.

Barczysty lekarz odmierzył z ampułki kilka mililitrów przezroczystej substancji.

- Znalazłeś coś szczególnego?

Dag odchrząknął nerwowo.

- Nic poza tym. – uniósł rękę, w której trzymał niewielki kardridż.

- Co to? – zapytał Rufio pochylając się nad ramieniem dziewczyny. Wbił delikatnie igłę i powoli wtlaczał zawartość strzykawki.

- Program. Ktoś zaaplikował Buugiemu małą infekcję. Nie mogłeś jej tego podać pistoletem?

- Mogłem, ale ten medykament powinien być powoli wprowadzany, a poza tym zabije mnie, jeżeli zostanie jej choćby siniak. – puścił oczko do bruneta. – wiesz już co to za program?

- Komputer analizuje kopię tego nośnika.

Dag rzucił niespokojne spojrzenie Dicie, która leżała blada i nadal nieprzytomna.

- Myślisz, że wszystko będzie w porządku?

- Nie może...

Rufiowi przerwała Dita, z której gardła nagle wydobył się zwierzęcy ryk. Podniosła się i wbiła palce w masywne ramię swojego lekarza. Rufio zupełnie nie po męsku pisnął i ścisnął rękę dziewczyny.

Dag zerwał się z krzeselka i rzucił na pomoc przyjacielowi.

Dita nadal kurczowo zaciskała dłoń na ramieniu Rufia, ten syczał wijąc się w boleściach.

- To ja robię jej zastrzyki, żeby siniaków nie miała!

W końcu dziewczyna puściła kompana i opadła na poduszkę, jęczała jeszcze chwilę potem głęboko odetchnęła i otworzyła oczy.

- Dag? Rufio?

Obaj pochylali się nad nią z troską, Rufio z domieszką gniewu.

- Obudziła się Śpiąca Królewna. – sarknął ten ostatni i odszedł by opatrzyć poranione ramię.

Dziewczyna zapadła na powrót w sen.

- Zawile oprogramowanie, zawile jak diabli!

Rufio ziewnął znudzony, natomiast Dita potarła czoło w zastanowieniu.

- Więc jak to w końcu jest, była inteligencją niezależną, czy nie?

Dag rozpromieniony, pełen wigoru krzyknął:

- Myślała, że była. Tymczasem jej twórca tak skonstruował całą aplikację, że w jej skład wchodziły dwie osobowości, które pozornie nawzajem się zwalczały. Wefia sądziła, iż chroni swoje „życie”, zaś jej „Braciszek”, że ma odszukać i zniszczyć zbuntowany program szpiegowski.

Rufio ponownie ziewnął.

- Gdzie tu sens? Gdzie logika?

Dag sapnął zniecierpliwiony.

- Autor programu imputował Wefii, ideę jakoby jedynie walka w łąkach neuronowych dawała jej przewagę nad doskonalszym bratem. Natomiast jemu samemu podał dyrektywę, według której Wefia miała schronić się w lokalizatorach, jakie Baronowie, na czas kontraktów z najemnikami im wszczepiają.

Dita potarła kark, to tam właśnie wszczepiano lokalizatory.

- Ale nie są te dyrektywy przypadkiem zbyt sprzeczne?

Dag ponownie przełączył obraz na monitorze.

- Na pierwszy rzut oka tak, jednak, jeżeli przyjrzeć się innym warunkom, jakie Kolxus wprowadził, przebieg całej akcji, jest nad wyraz dopracowany.

- Dita znajdowała się sama na placu boju. – kontynuował. - Teraz założmy, że wróg wysłał kilka XyberMechów w poszukiwaniu takiej właśnie ofiary. – na ekranie monitora cztery czerwone kropki otoczyły zieloną. - Obezwładniły Mecha, po czym zaaplikowały mu nośnik z programem. Wefia – Dag

zwrócił się do Dity.- miała za zadanie dostać się do jedyne go słusznego podług niej miejsca – twoich połączeń neuronowych z Buggim. Załóżmy, że Kolxus nie popełnił błędu i dałaś się przekonać rzekomej trzydziestosiedmioletniej niezależnej inteligencji i udostępniłaś jej te łącza. – tym razem na ekranie pojawiła się symulacja wtargnięcia Wefii w łącza neuronowe. Błękitna sieć oplotła wszystko. - „Braciszek” mógłby połączyć się z Wefią, jednak program został stworzony tak, że potraktował on twoją niedoszlą zdrajczynię, jako most łączący sprzęt, jakim jest Buggi - z tobą i twoim fizycznym, ukrytym pod skórą lokalizatorem! – Na błękit Wefii napłynęła sieć purpurowych macek.

Rufio zmarszczył czoło.

- Chodziło mu o pieprzony lokalizator?!

Dita postukała palcem po blacie stołu.

- Lokalizatory działają w obie strony...

-... Baron wie gdzie jesteśmy my... - podjął rozentuzjasmowany Dag.

- ...a my wiemy gdzie jest Baron. Dzięki temu częste zmiany kwatery głównej, nie stanowią dla nas problemu. - zakończył Rufio.

Dag, z którego emocje już trochę opadły westchnął.

- Jeżeli robią już takie oprogramowanie...

Dita wstała stanowczym ruchem. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią zaskoczeni. Obrzuciła ich badawczym spojrzeniem i powiedziała.

- Czas poszukać gówniarza, który to stworzył.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sfora, dodano 05.08.2011 08:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.